Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 30. **Bochum, dnia 25 lipca 1895.** **Rok 4.**

Na Niedzielę 8 po Świątkach.

LEKCYA. Rzym. VIII. 12—28.

Bracia! jesteśmy powinni nie ciału, abyśmy podług ciała żyli. Albowiem jeśli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie; ale jeśli duchem sprawy ciała umartwiacie, żyć będziecie. Bo którzykolwiek duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi. Boście nie wzięli ducha niewoli znowu ku bojaźni: aleście wzięli ducha przywłaszczenia za syny, przez którego wołamy: Abba (Ojcze!) Albowiem ten duch świadectwo daje duchowi naszemu, iżeśmy synami Bożymi. A jeślić synami, tedyć i dziedzicami; dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusowymi.

EWANGIELIA. Łuk. XVI. 1—19.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Był niektóry człowiek bogaty, który miał włódarza, a ten był doniesion do niego, jakoby rozproszył dobra jego. I wezwał go i rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? Oddaj liczbę włódarstwa twego, albowiem już włódarzyć nie będziesz mógł. I mówił włódarz sam sobie: Cóż uczynię, gdy Pan mój odejmie odemnie włódarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem co uczynię: że gdy będę złożon z włódarstwa, przyjmą mnie do domów swoich. Wezwawszy tedy z osobna dłużników pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien Panu memu? A on powiedział: sto barył oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast i napisz piećdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis swój, a napisz osiemdziesiąt. I pochwalił Pan włódarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości. A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

Jak dalece może chrześcianin starać się o dobra doczesne?

Oddaj liczbę włódarstwa twego, albowiem już włódarzyć nie będziesz mógł. (Łuk. 16. 2.)

Dopóki żyjemy na świecie starać się powinniśmy nietylko o dobra doczesne, potrzebne dla ciała, lecz przedewszystkiem o zasługi i dobre uczynki, potrzebne dla osiągnięcia zbawienia duszy, bo za lat kilka

lub kilkadziesiąt już nas nie będzie na świecie — a czas zasługi i pracy około zbawienia wiecznego kończy się dla nas z śmiercią na zawsze. Przyjdzie czas, gdzie i my powrócimy do grobów ojców naszych; przyjdzie czas, gdzie trzeba będzie wszystko zostawić: pieniądze, majątki, domy, uciechy, zabawy i wszelkie przyjemności ziemskie; a co większa, przyjdzie czas, gdzie z tego wszystkiego przed Bogiem musimy złożyć rachunek, bo wezwie nas: „Oddaj liczbę włódarstwa twego, albowiem już włódarzyć nie będziesz mógł“. Tylko dopóki żyjemy na ziemi zapracować sobie możemy na niebo i naprawić złe, któreśmy tu popełnili. W śmierci przekraczamy bramę wieczności, a skoro się ta brama za nami zamknie, skończy się na wieki praca nasza, a nastąpi nagroda lub kara. Jakim kto próg wieczności przekroczy, takim na wieki zostanie: dobrym albo złym, szczęśliwym, albo nieszczęśliwym, zbawionym albo potępionym.

O dałby Bóg, ażebyśmy przed Nim szczęśliwie zdali rachunek z włódarstwa naszego! O dałby Bóg, ażeby nas za używanie i zarządzanie dóbr nam powierzonych nie ukarał, ale szczęśliwością wieczną wynagrodził! Żeby się to stało, zastanowimy się w dzisiejszej nauce:

Jak dalece się wolno starać chrześcianinowi o dobra doczesne.

Panie! niechaj łaska Twoja więcej o tem przemówi, byśmy się starając o rzeczy doczesne, nie utracili wiecznych. Matko Zbawiciela naszego! przyczyń się za nami...

Jak dalece się może chrześcianin starać o dobra doczesne, ażeby nie utracił wiecznych, uczy nas sam Jezus Chrystus mówiąc: Szukajcie tedy naprzód Królestwa Bożego, i sprawiedliwości Jego: a to wszystko będzie wam przydano (Mat. 6. 33.) Każdy więc może się starać o dobra doczesne, ale pierwszeństwo mają wieczne. Najprzód więc starać się należy o zbawienie duszy, a potem o potrzeby i wygody ciała, bo cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat zyskał, jeżeli duszę swą utraci? albo cóż da w zamian za duszę swoją? uczy tenże Zawiciel Jezus. W rzeczy samej wszystko tu na ziemi zostanie, co tylko jest ziemskiego, nic z sobą nie weźmiemy jakośmy nic nie przynieśli; pozostawimy domy, majątki, pieniądze, jako i nam pozostawili rodzice lub dobrodzieje nasi, bo tu nie mamy stałego mieszkania, tu tylko przechodniami jesteśmy, tam oto w górze jest ojczyzna nasza, bo tam Ojciec wszech ludzi zamieszkał; tu odbywamy podróż, pielgrzymkę do tej ojczyzny błogosławionej, więc o tyle nam wolno brać i starać się o dobra doczesne, ile nam tę podróż ułatwiają, w niej dopomagają, i pewniejszą, bezpieczniejszą ją robią. A zatem tak dalece wolno jest chrześcianinowi i każdemu człowiekowi starać się o dobra doczesne, nabycie pieniędzy, o zakupienie domów, grodów, gruntów, wiosek, o sprawienie odzieży, sprzętów, narzędzi, ozdób, o przysporzenie majątku i o poświęcenie mu się swoich duszy i ciała, ile te nie sprzeciwiają się chwale Boga, zbawieniu duszy, ale owszem dopomagają do osiągnięcia tegoż.

Wolno jest chrześcianinowi starać się o utrzymanie, wyżywienie, okrycie, pomieszkanie tak dla siebie, jak dla domowników swoich, „bo jeżeli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzał się wiary, i jest gorszy, niżli niewierny“, mówi Paweł św., (I. Tym. 5. 8.) Wolno jest rodzicom, a nawet powinnością ich, starać się o rzeczy doczesne nietylko dla siebie, ale i dla dziatek swoich, by je mogli wyżywić, wychować, im los zapewnić, ażeby potem w nędzy i biedzie nie narzekały na nich, ażeby ich potem nie przeklinały, gdy im głód i żebractwo dokuczać zacznie.

Wolno jest każdemu człowiekowi, a nawet ścisłą jego powinnością, starać się o uzbieranie tyle pieniędzy, o przysposobienie tyle majątku, ażeby mu wystarczyło do utrzymania wedle stanu porządnego życia, do zaspokojenia różnych potrzeb, ażeby mógł mieć na różne nieprzewidziane wypadki, choroby, kalectwa, gradobicia, powodzie, starość, ażeby się potem, gdy już

siły osłabną, a wieczność się zbliży, w swojej starości nie tułał i nie poniewierał po cudzych progach; ażeby po sobie żadnych nie zostawił długów, ażeby na niego nie płakała żona, dzieci, wierzyciele, ażeby go nikt w grobie nie przeklinał, że jego majątek zabrał i roztrwonił, ażeby go nikt na sąd Boga nie powoływał, że jego majątek zagrabił, albo go zniszczył, że się jego nędzy, a przeto jego nieszczęścia doczesnego, a może i wiecznego stał przyczyną.

Tudzież nietylko wolno, ale i powinnością jest każdego syna i córki starać się tyle zarobić i uzbierać, ażeby rodziców w starości i w potrzebie, jako też braci i siostry wyżywić i utrzymać mogli. Nawet wszyscy ludzie, każdego wieku i stanu, powinni tak dalece pracować, i w majątek i zamożność się przysposobić, ażeby w miejscu, gdzie są zamieszkali, swoich ubogich, swoje kaleki, sieroty i wdowy, które sobie sami zapracować nie mogą, wyżywić, utrzymać, okryć, pomieszkanie i zatrudnienie im dać mogli. O! gdyby to sobie mieszkańcy te prawdy, które wymawiam, wzięli do serca, o jakżebyśmy nie zapobiegli nędzy, nie otarli łez gorzkich tylu kalek, starców, i łazarzy! Są to bracia nasi, sam Chrystus w osobie ich do nas przychodzi, pomyślcież nad tem, co mówię, a nie żałujcie pracy i majątku dla nich!

Do uzbierania zaś majątku, pieniędzy, sprzętów i wszelkich rzeczy, jedynie wolno godziwych, świętych i sprawiedliwych środków i sposobów używać, a zatem broń was Boże! choćby wam cały świat i wszelkie skarby jego dawano, użyć do nabycia pieniędzy, gospodarstwa i majątku choć jednego podejścia, choćby jednej zdrady lub podstępu, fałszu, oszukaństwa, krzywoprzysięstwa; bo Chrystus upomina: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje, i gdzie złodzieje wykopywają i kradną, ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną“ (Mat. 6. 19.)

Zresztą wiara nas uczy, żeśmy Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego miłować powinni, nie utapiajmyż zatem myśli naszych, duszy naszej i całego życia naszego w pieniądzach i w marnościach doczesnych, ale poświęćmy do uskarbienia sobie i uzbierania rzeczy doczesnych tyle jedynie czasu, siły i zdolności, ażeby nam to nie przeszkadzało do miłości Boga nadewszystko, ale owszem ją wzmacniało i pomnażało.

Tak dalece się więc wolno chrześcianinowi i temi sposobami starać o pieniądze, o majątki, o dobra doczesne. Jak zaś nabytemi zarządzać i jak ich używać, ażeby można duszę zbawić, o tem pomówimy innym razem. Amen.

Uwagi chrześciańskie.

Wykład przykazania o miłości bliźniego i kary za przestępstwo onego jeszcze w tem życiu.

1. Nie mogę miłować Boga, nie miłując obrazu jego, którym jest każdy bliźni mój. A bez tej dwojakiej i nierozdzielnej miłości, co człowiekowi po wszystkiem? niczego nie wart. Bóg, który zawsze gorliwym był i jest o chwałę swoją, zda się jej zapominać tam, gdzie o bliźniego naszego idzie. Nie chce i ofiary, owszem się nią brzydzi, skoro mamy co przeciw bratu naszemu, albo on ma co przeciwko nam. W żadnym czasie, pod żadnym względem nie wyłącza od miłości naszej żadnego człowieka, by też był głównym nieprzyjacielem naszym. Nadto, cobyśmy któremu z najmniejszych uczynili, dobre lub złe, ma to za uczynione sobie. Jakże to mocny węzeł miłości!

2. Bóg za zgwałcenie innych przykazań swoich, by też z największą obelgą Majestatu swego, pospolicie odkłada karanie na sąd swój. Lecz za zgwałcenie przykazania swego o miłości, jeszcze w tem życiu wet za wet oddaje, niby zadatek przyszłej kary w wieczności. Pobił Abimelech bracią swoją na kamieniu, i sam

też został zabity kamieniem od niewiasty. „I oddał mu Bóg“ (Sędz. IX. 56), mówi Pismo, Amana obwieszono na szubienicy, którą zgotował Mardocheuszowi; „Bóg mu oddał“, przydaje Pismo. Adonibezek obcinał królom ręce i nogi; potem, gdy mu samemu ucięto ręce, nogi, zawołał: „Jakom czynił, tak mi Bóg oddał“ (Sędz. I. 7). Wejrzyjmy tylko w różne przygody i nieszczęścia nasze, a obaczymy, że nam Bóg taką miarą odmierzył, jakąśmy mierzyli bliźnim naszym.

3. Chociażbyś bliźniemu nic złego nie czynił, jednakże przez to nie wypełniłeś jeszcze przykazania Pańskiego. Powinieneś mu dobrze czynić, powinieneś go miłować. Jeśli się ci zdaje niegodnym być miłości twojej, tedy godzien jest Bóg, który chce w osobie jego od ciebie być kochanym. Niech on będzie złym i grzesznym; czy dla tegoż nie jest dobry Bóg, który każe się brzydzić grzechem jego, ale miłować osobę jego. Owszem tu miłość ku Bogu i bliźniemu najlepiej okazać możemy. Odwróconym on jest od Boga? starajmy się nawrócić go do Boga. Złym jest, starajmy się uczynić go dobrym. Czy dokażemy tego, czy nie? Jednak przykazanie Pańskie wypełnimy.

Dla zachowania przykazania o miłości bliźniego trzeba wiele czynić i cierpieć.

1. Kochać przyjaciół i tych, którzy nam dobrze czynią, pospolicie jest tylko miłość przyrodzona: najczęściej zmyślność jest takowej miłości początkiem, a interes doczesny jest celem i końcem. Bóg kazał nam kochać wszystkich ludzi bez wyłączenia, bez interesu, dla samego Boga, a to tak, jak samych siebie. Kazał nam kochać nie słowem tylko i usty, ale sercem, uczynkiem i prawdą.

2. Miłość bliźniego nadprzyrodzona, nie jest czcza i próżna, ale dzielna i skuteczna; prawie zawsze, albo co czyni, albo co cierpi. Jednego naucza, drugiemu doradza, tego ostrzega, owego upomina, tamtego ochrania; chorego nawiedza, smutnego cieszy, łak-cego karmi, pragnącego poi, nagiego od-wa, upadłemu rękę podaje. Słowem, h-jest i pracowita.

3. Miłość bliźniego nadprzyrodzona w-czyniąc, nie mało też znosi i cierpi dla z-trzymania jedności braterskiej. „Cierpl-jest“, mówi Apostół (I. Korynt. XIII. umie ustąpić i ulegać słabości ludzkiej; przymówki, złorzeczenia i potwarze zw-ciężać; niewzruszoną cierpliwością, łagod-ścią i dobrzeczynieniem. Ale gdzie takowa miłość chrześcijańska? Nienawi-podejścia, oszukania, swary, złorzeczeńst-bitwy i wojny świat zalały; a nie ma człowieka, któryby swojego gniewu i zajścia nie usprawiedliwiał pozorem słuszności, chociaz wszystkie nie zkąd inąd pochodzą, tylko, jak mówi św. Jakób, „z naszych pożądliwości“ (Jak. IV. 1). Chcieć zachować miłość ku bliźnim bez cierpliwości, jest to chcieć końca bez środków. „Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów“ (Galat. VI. 2).

Spowiedź święta prawdziwem dobrodziejstwem.

„Zbliżał się dzień mojej pierwszej Komunii św. (mówi Chauteaubriand). Dzień ważny niezmiernie w rodzinach, rozstrzygający zwykle o dalszej przyszłości dziecięcia. Wychowywałem się daleko od rodziny, w kollegium w Dol; wszakże na dzień ów błogi, matka moja przyjechała do Dol, aby naocznym być świadkiem uroczystego tego aktu.

Spowiednikiem moim był przełożony OO. Eudystów, kapłan w wieku lat 50, surowej powierzchowności. Ile razy słuchał mnie spowiedzi, niepokoiło go wyraźnie moje pomięszanie, podczas kiedy winy wyznawane były wcale małej wagi. Im bardziej zbliżała się Wielkanoc, tem usilniej dopytywał mnie:

— Czy tylko nie ukrywasz czego przedemną? Czyli nie dopuściłeś się tego lub owego grzechu?

Ja odpowiadałem zawsze: „Nie, Ojcze!“

Naówczas odprawiał mnie wejrzeniem przenikającem do głębi duszy. Odchodziłem blady, drżący, jak przestępca.

We środę Wielkiego Tygodnia, miałem otrzymać rozgrzeszenie. Noc poprzedzającą spędziłem w części na modlitwie, w części na czytaniu z niemałem przerażeniem książki o źle odbytych spowiedziach.

We środę, o godzinie 3 po południu, udaliśmy się w towarzystwie rodziców naszych do kościoła.

Przybywszy tamże, upadłem na kolana przed wielkim ołtarzem i tak zostawałem chwil kilka w najgłębszem upokorzeniu ducha. Wreszcie powstałem i z drżeniem udałem się do zakrystyi, gdzie czekał na mnie spowiednik. Ukląkłem przy konfesyonale i odmówiłem spowiedź powszechną bardzo wzruszonym głosem. Czcigodny kapłan zapytał mnie znowu:

— Niczego więc nie zapomniałeś, moje dziecko?

Zaniemiałem na te słowa. Powtórzył zapytanie, i usta moje wymówiły znowu to nieszczęsne: „Nie, Ojcze“.

Skupił myśli, szukając rady u Tego, który dał Apostołom moc związywania i rozwiązywania, i zdawało się, jakoby mi chciał dać rozgrzeszenie.

Piorun z nieba spadły w tej chwili nie mógł był mnie więcej nad ten widok przerazić. Przelękniony i drżący, wyrzekłem w tej chwili stanowczej:

— Nie wszystko jeszcze powiedziałem!

Tu oblicze strasznego sędziego i zastępcy Najwyższego Sędziego, częstokroć przejmujące mnie bojaźnią, zmieniło się dla mnie w oblicze pełnego miłości ojca. Uściskał mnie więc i rzekł ze łzami:

— Teraz bądź dobrej myśli kochany synu!

Nigdy w życiu nie zapomnę tej szczęśliwej chwili. Uwolniony od ciężaru, jak gdyby całej góry zwalonej na mnie, płakałem z nadmiaru szczęścia — i rzec mogę, iż odtąd zostałem uczciwym człowiekiem. Czułem, iż nigdy nie zdołałbym przeżyć zgryzoty sumienia.

O, jak straszne muszą być udręczenia wewnętrzne zbrodniarza, gdy ja z powodu zatajonych ułomności dzieciństwa, tak wiele ucierpiałem!

Lecz, o jakże wzniosłą jest ponad wszystko ziemskie święta nasza religia katolicka, która z taką siłą może kierować sercami ludzi! Jakież prawa zdołałyby zastąpić błogie skutki spowiedzi? Po pierwszem przyznaniu się do winy, już mi wszystko szło łatwo. Teraz wyznałem z szczerą i zupełną otwartością wszystko, co mi od dzieciństwa na sercu ciążyło. Czcigodny kapłan rzekł do mnie:

— Czas nie wystarcza do należytej pokuty; wszakże przez mężne, chociaż spóźnione wyznanie, obmyty jesteś z grzechów.

Podniósłszy zatem rękę, wyrzekł słowa rozgrzeszenia; ale tym razem, ręka wprzód mi tak straszna, sprowadzała teraz na mnie błogosławieństwo z nieba. Skłoniłem głowę, aby je przyjąć — a co uczułem w sercu, to się da porównać z szczęśliwością Aniołów.

Następnie rzuciłem się w objęcia matki mojej, która na mnie czekała u stóp ołtarza, i od tej chwili stałem się nowym człowiekiem. Smutek ustąpił miejsca radości, a serce moje cieszyło się w zwycięzkiem usposobieniu skruchy.“

Powieści o Najświętszej Pannie.

32. Święty Mikołaj i wilki. — Jaskółki. — Podanie o dziewczynie w jasyr (niewolę) zabranej. — Skrzydlata córka.

Nie tylko ludzie, lecz wszystko co żyje, w Maryi Panny zostaje opiece; Ona się światem troszczy dobrotliwie, muszką w powietrzu, drobną rybką w rzece, ptaszyną małą z pisklęty drobnemi, nawet robakiem, co wypełza z ziemi na Zwiastowanie, gdy się zbudzi wiosna; bo Ona świata jest Matka litosna!...

Dobytek ludzki ochrania od szkody i nawet wilki z żarłoczną paszczęką, w zimowe noce od wiejskiej zagrody odgania sama opiekuńczą ręką.

Sw. Mikołaj, co je w ryzach trzyma, gdy spadną śniegi i nadejdzie zima, ich dziką hordę na części rozbija, aby za Jego wyłącznym nakazem na ludzkie dobro nie spadały razem; więc mają sobie działy wyznaczone i każdy idzie tylko w swoją stronę, gdzie mu wyznaczył Swięty legowisko, od ludzi zdala, od siebie nie blizko.

A na Gromniczną, gdy się z kniei zwlóczą i jak rabusie po polach rozłażą, za łupem węszą, a złowrogo mruczą i między sobą na śniegu się swarzą i głodnym zębem kłapią i dokoła robią wyprawę na uśpione sioła, Panienka Swięta staje im na drodze z gromnicą w ręku, wśród tumanów śniegu i wilcze stada zatrzymuje w biegu.

I tak na straży cichej wioski stoi, więc napaść przed Nią cofa się i boi, i nie śmie naprzód iść, gdy światło zoczy...

Gdy wystraszone stado się rozskoczy, to w jedną stronę cofnie się wilczysko, w tę już umykać musi przed gromnicą; zielone ślepia wściekłością mu świecą, ale łeb zwiesza i wyciąga szyję, jak pies skulony chyłkiem w śniegu brodzi i w ciemne lasy spłoszony uchodzi.

Gdy w noc miesięczną wilki w polach wyją, ludzie się ze snu budzą z wielkim strachem i słychać szepty pod słomianym dachem:

— „W swoją obronę weźmij nas Maryo!...“

I znów zasypia z tą ufnością wioska, że w śniegach nad nią czuwa Matka Boska...

* * *

Na Mikołaja ani na Gromniczną, kiedy się wilki snują zgrają liczną, nie dobrze motać przędzy gospodyniom, bo łatwo jeszcze — uchowaj to Boże! — w nici wilczysko zaplątać się może i będzie potem trzymał się zagrody i przez cały rok w niej wyrządzał szkody.

Na Zwiastowanie, gdy już lód popęka i śniegi spłyną daleko do morza, młoda do ziemi śmieje się wiosenka i wstaje hoża z dziewiczego łoża i skronie sobie wieńczy w kwiaty świeże, niby dziewczyna wiejska przy niedzieli; wtedy w kwietniowy, pogodny poranek, z zimowych schowków, z cichych wód topieli wylata w górę — hen! jaskółczy wianek, z radosnym leci nad pola świegotem gniazda swe kleić pod gościnną strzechą, a wiosna wita je zieloną wiechą, one zaś kręgi zataczając duże, ćwierkają ludziom: — „Witamy z powrotem!...“

Dawno już temu, wiele wieków, wiele, Tatarzyn miasta pustoszył i sioła, w jasyr brał jeńce, śmierć szerzył dokoła, nawałą spadał na wsie, chorodyszcza, a kędy przeszedł — ruiny i zgliszcza.

Razu pewnego z jakiejś wioski cichej horda porwała dziewkę urodziwą i wlokła z sobą, jako łup z wyprawy; płonęły strzechy, a po polach trupy pomordowanych ofiar pozostały; wlókł się po ziemi nocą opar biały i rosły w niebo czarnych dymów słupy...

Dziewkę Tatarzy pognali w obczyznę.

I tam w jasyrze od swoich daleko, słone łzy lała na sercową bliznę, — słonych łez źródło miała pod powieką. Po nocach całych w niebo modły słała do Maryi Panny z prośbą o pociechę, by wrócić mogła pod rodzinną strzechę i ojców swoich zobaczyć przed zgonem, głowę przed nimi pochylić z pokłonem i u ich kolan choćby paść bez ducha.

Kiedy tak tęskni i wzdycha, i płacze: „Wiosko ty moja, kiedyż cię zobaczę!...“ gdy dniem żałosnym i żałosną nocą prosi Maryi, by szła jej z pomocą, gdy jej tęsknota tak spaliła duszę, że wyschła, jako trawa w letnią suszę, Pan Jezus Matce Swojej czyniąc gwoli, dał zmiłowanie dziewce w jej niedoli i w ptaszka zmienił dziewczynę stęsknioną, by na rodziny pofrunęła łono.

I dziewczę chmurne rozjaśniło czółko, bo poleciało w swe strony — jaskółką...

Pod swoją strzechą gniazdo ulepiło i

całe lato z rodzicami było, a starzy nawet nie wiedzieli o tem, że mają córkę przy sobie z powrotem i że to ona w gniazdeczku maleńkiem ćwierka tak do nich codzień nad okienkiem.

*
* *

W chacie z przybyciem wędrownej jaskółki, jakby się szczęście wraz z nią zagnieździło, przyrósł dobytek, zapasów przybyło, i pełne skrzynie, pełne były półki i drugi spichlerz rodzic jej wystawił, bo przy jaskółce Pan Bóg błogosławił.

Więc ludzie na wsi, widząc takie dziwo, poczęli Boga prosić najgoręcej, aby im przysłał takich ptasząt więcej, co wnoszą z sobą dolę tak szczęśliwą i Bóg wysłuchał za Maryi radą; przysłał na wiosnę ptasząt całe stado i odtąd w siołach i miastach wokoło pełno jaskółek fruwa dziś wesoło.

A owa pierwsza branka uskrzydlona pod ojców strzechą przepędzała lato, lecz na jesieni Bóg jej kazał za to powracać w jasyr znów drogą powietrzną, ażeby była i tam użyteczną, kędy cierpiała i kędy służyła.

Papista.

Sławnego O'Connela nazwał raz w parlamencie pewien deputowany protestancki papistą. Ale dzielny, katolicki mówca nie dał się zbić z toru — lecz zwróciwszy się do owego deputowanego, zawołał:

— Co, ty może sądzisz, że mnie znieważysz, nazywając mnie papistą? I owszem, wielką mi przez to cześć wyrządzasz. Jestem papistą i chlubię się z tego. Gdy mówisz, żem papista, wyznajesz, że moja wiara przez nieprzerwany szereg Papieży sięga aż do Jezusa Chrystusa — podczas, gdy twoja wiara nie sięga po za Lutra, Kalwina, Henryka VIII i Elżbietę. Tak jest — jestem papistą. Gdybyś miał tylko nieco zdrowego rozumu, czyżbyś nie powinien pojąć, że w rzeczach religii daleko lepiej jest zależeć od Papieża, jak od króla — od tyary, jak od korony — od pastorału, jak od miecza — od sutanny, jak od sukni kobiecej — od soborów, jak od parlamentów? Wstydź się więc, że nie masz ani wiary, ani rozumu, i milcz!

Odpowiedź ta jest żywa i gorąca, ale dobra i trafna — a nawet w naszych czasach da się nieraz wybornie zastósować.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów św. teologii.

W kasie (zob nr. 29)	46,87 m.
Pan Jan Brejski z Torunia (ze składek) . .	12,50 „
Razem	59,37 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!
23. VII. 95. pro: Ks. Liss.

Uwaga: Wszelkie składki na Świętojózafacie proszę przysyłać pod adresem: Pan **Jan Bieliński, Bochum, Maltheserstr. 17a.** Ks. Liss.

Kalendarz tygodniowy.

Lipiec.

28. Niedziela. Siedm Braci M.
29. Poniedziałek. Marty Panny.
30. Wtorek. Symforyna.
31. Sroda. Ignacego Lojoli.

Sierpień.

1. Czwartek. Piotra w okow.
2. Piątek. P. M. Anielskiej.
3. Sobota. Znalezienie św. Szczepana.

Nabożeństwo polskie.

26-go po poł. 27, 28 i 29 rano spowiedź w **Bruchu** i we **Wattenscheid,** 27 po poł. nabożeństwo.

27-go po poł. i 28 spowiedź w **Peckelsheim** pod Warburg, po poł. nabożeństwo. O. Andrzej.

W Hameln a. W. II. od 27 do 30 lipca.
W Göttingen od 30 lipca do 5 sierpnia.
W Giebichenstein od 26 do 31 lipca.
W Peine od 5 do 8 sierpnia.
W Lehrte od 10 do 14 sierpnia.
W Schoeningen II. od 14 do 19 sierpnia.
W Dorstadt od 20 do 23 sierpnia.
W Wolfenbüttel II. od 23 do 27 sierpnia.
W Wintzenburg od 27 sierpnia do 6 września.
W Lampspringe od 27 sierpnia do 6 września.
W Gronau a. L. II. od 6 do 9 września.
W Zappendorf od 6 do 13 sierpnia.
W Oberröblingen II. od 13 do 16 sierpnia.
W Eisleben II. od 16 do 24 sierpnia.
W Helbra II. od 24 do 29 sierpnia.
W Mansfeld II. od 29 sierpnia do 4 września.
W Hedtstedt II. od 5 do 12 września.
W Cöthen III. od 12 do 30 września.
W Bernburg III. od 12 do 30 września.
W Halle II. od 8 do 13 sierpnia.
W Eilenburg od 13 do 17 sierpnia.
W Torgau od 17 do 23 sierpnia.
W Liebenwerda od 23 do 30 sierpnia.
W Egeln II. od 9 do 14 sierpnia.
W Bahrendorf II. od 14 do 17 sierpnia.
W Quedlinburg II. od 17 do 23 sierpnia.
W Hamersleben II. od 23 do 30 sierpnia
W Hötensleben II. od 30 sierpnia do 4 września.
W Burg u. Genthin od 4 do 10 września.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego"